

8	9	11	12	13
23	24	25	26	27
37	38	39	40	41
51	52	53	54	55
	67	68	69	70
80	81	82	83	84
94	95	96	97	98
103	109	110	111	112
122	123	124		125
136	137		138	139
150		151	152	153
164	165	166		

1987: HOROSKOP  
DLA KAŻDEGO str. 11

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY • ROK ZAŁOŻENIA 1933

PL ISSN 0137-7100 Nr indeksu 30231

# Kamena

NR 1 (873) 11 stycznia 1987 Cena 15 zł



**TANECZNYM KROKIEM W NOWY ROK?**

Mistrzostwa Polski w tańcu towarzyskim  
fotografował Zbigniew Jaskiewicz



# Osobowość i historia

## Rozmowa z prof. dr. hab. Zygmuntem Mańkowskim

Lubelskie sylwetki

— Wydajesz mi się zawsze rdzen-dzinie naukowej, że wspomnę choćby nym lublinianinem, człowiekiem wtopionym „od zarania” w pejzaż tego miasta, jego środowiska kulturalnego i naukowego, a przecież pochodzisz z zupełnie innych stron. Powiedz, ile to już właściwie lat „stukniesz” ci w Lublinie?

— Niestety, ponad trzydzieści! Mówiąc ściślej: przyjechałem tutaj w 1954 r., w październiku, skierowany do UMCS na stanowisko adiunkta w Katedrze Historii Polski, kierowanej wówczas przez prof. Kazimierza Myślińskiego... Nawiasem mówiąc, ten właśnie epizod swojego życia, pierwsze lata pobytu w Lublinie, opisałem nie tak dawno temu na łamach „Kamenu” [w numerze 20 z 5 października 1986 r. — przyp. red.] we wspomnieniu „Okolice Października '56”. Nadtytuł owego wspomnianego artykułu brzmiał: „Drożdże lubelskiej kultury”. A to dlatego, że od razu wówczas, po swoim przyjeździe do Lublina, wszedłem tutaj w krąg ludzi, którzy byli istotnym z a c z y n e m głębokich przemian kulturalnych, jakim ulegało to miasto pod wpływem „odwilży”. Były to czasy „burzy i naporu”...

— Minęło lat trzydzieści z okładem, Październik 1956 roku to już de facto historia, ludzie się postarzel, inni po prostu zmęczeni. A ty wciąż jesteś w doskonałej kondycji fizycznej i psychicznej...

— A tak! I zaraz ci to wytłumaczę. Ja mam bowiem osobowość, która psychologowie określają jako „altruistyczną”. Polega na tym, że nikomu niczego nie zazdrościsz, żyję „spolegliwie”, a nawet swoich wrogów traktuję wysoce wyrozumiale, tłumacząc ich agresywność np. trudnym dzieciństwem, kodem genetycznym itp. Otóż każdy lekarz ci powie, że powodem wielu chorób jest brak akceptacji siebie samego i związana z tym nienawiść i agresywność wobec innych, a to tworzy daleko posuniętą neurozę, niszczącą — o ironio! — własny organizm. Tak więc „altruistyczna” postawa pozwala nie dać się zniszczyć, mimo wszelakich intryg, donosów, prób deprecjacji. Po prostu jestem ponad to wszystko i staram się realizować życie zgodnie ze swoją własną etyką, temperamentem itp. Dodajmy, że taka właśnie postawa sędzią do działań bezinteresownych, społecznie użytecznych; a to znowu stanowi rodzaj remedium, łagodzącego nieuchronne codzienne przykrości związane z życiem człowieka.

— Czy to znaczy, że twoje życie w sumie było — jak dotąd — udane i szczęśliwie przebiegało?

— O, nie! Może na to nie wyglądam, ale nim przybyłem do Lublina, nim odczepięm psychicznie, przeżyłem wiele „plag”: wczesne sieroctwo, ciężka, ponad siły pracę fizyczną (pracowałem jako robotnik kopiający torf, robotnik leśny, w magazynie też jako robotnik, wreszcie pracowałem także na roli). A wszystko to w wieku zaledwie lat kilkunastu. Kilka razy śmierć była tak blisko mnie, że odczuwałem jej oddech.

— Aż tak?

— Tak. Na przykład w czasie napa-  
du UPA na Sokal, gdzie mieszka-  
łem w lutym 1944 r. A także po do-  
byciu (kilkudniowym) w więzieniu  
gestapo w Sokalu, gdzie nabawiłem  
się ciężkiego zapalenia płuc. Albo już  
po wojnie, koło Jeleniej Góry, gdy  
zostałem ostrzelany, choć na szczęście  
nie traflony, będąc „pionierem Ziemi  
Zachodnich”. Znalazłoby się i więcej  
takich momentów...

— I co, twój charakter oraz filozofia życiowa ka-  
zały ci przejść nad tym  
wszystkim tak pogodnie?

— Oczywiście. Bo w życiu staram  
się niczemu nie dziwić, nie dać się  
zaskoczyć, wszystko zrozumieć. Recepta  
na życie w dobrej kondycji psy-  
chicznej (ale także fizycznej) wydaje  
się więc prosta — utrzymywać pozostanie  
ducha, akceptować siebie i otacza-  
jący świat, polubić pracę, mieć wyro-  
źnialność dla ludzi złych, no i trzymać  
się takiej oto maksymy życio-  
wej: „zrób w życiu to, na co ci stać...  
i jeszcze trochę więcej”.

— Wróćmy do sekretów lubelskich,  
osiągnęłaś tu przecież wiele w dzie-

o twoich książkach dotyczących hi-  
storii najnowszej, które otrzymały  
wręcz lawinę nagród krajowych. Min.  
trzykrotna nagroda „Polityki” za: „Ba-  
taliony Chłopskie”, „ZWZ-AK w O-  
kręgu Lubelskim” (książkę napisaną z  
Ireneuszem Cabanem) oraz „Między  
Wisłą a Bugiem 1939—1944”; dalej kil-  
ka nagród przyznanych przez ministra  
nauki i szkolnictwa wyższego, mini-  
stra obrony narodowej (za książkę  
„GL i AL na Lubelszczyźnie”), nagro-  
da „Trybuny Ludu”, nagroda Wojewódzkiej  
Rady Narodowej w Lublinie  
za wkład w badania nad dziejami re-  
gionu... Nie wspominał tu już o o-  
siągnięciach wieloletniej pracy peda-  
gogicznej, o funkcji kierownika Za-  
kładu Historii Najnowszej UMCS, o  
licznych funkcjach społecznych.

— Tak szczerze mówiąc, nie od ra-  
zu zakrzatnałem się w Lublinie, po  
swoim tutaj przyjeździe, wokół ba-  
dań naukowych i pisarstwa historycz-  
nego. Lecz tu nie obejdziesz się bez dy-  
gresji: ja należę do ludzi, którzy na  
ogół łatwo adaptują się do nowych  
warunków, ale muszą napotkany u-  
kład rozpoznać i wejść z nim w peł-  
ną symbiozę. No więc w pierwszych  
moich lubelskich latach proces ten  
zaabsorbował mnie niemal całkowicie.  
Poznałem wielu ludzi, a moja społecz-  
nikowska pasja, temperament, moja  
ruchliwość popchnęły mnie do dzia-  
łań, szczerze mówiąc, raczej w sfer-  
ze kultury (ruch dyskusyjnych klu-  
bów filmowych, działalność w domach  
kultury, teatr, środowisko plastyczne,  
no i współpraca z „Kamena”, trwają-  
ca nieprzerwanie od 1957 r. po dzień  
dzisiejszy). A także do działań — tro-  
chę wstydzić się przyznać — w sfer-  
ze Sztuki...

— Aż tak?!

— Niestety! Bo widzisz, oto na przy-  
kład wiele miesięcy straciłem wów-  
czas na pisanie dla sceny „Reduta 61”,  
prowadzonej przez Machulskich w  
Teatrze im. Osterwy, bardzo „ambit-  
nie” i „nowocześnie” zamierzonej sztu-  
ki pod tytułem „Złom żelazny”. Tytuł  
nawiązywał do słynnego zdania z  
wiersza Tadeusza Borowskiego: „Zo-  
stanie po nas złom żelazny i głuchy,  
drwiący śmiech pokoleń”.

— To miało być coś w rodzaju tea-  
tru faktu?

— Tak. Miała to być rzecz napisa-  
na na trzy monologi aktorów, którzy

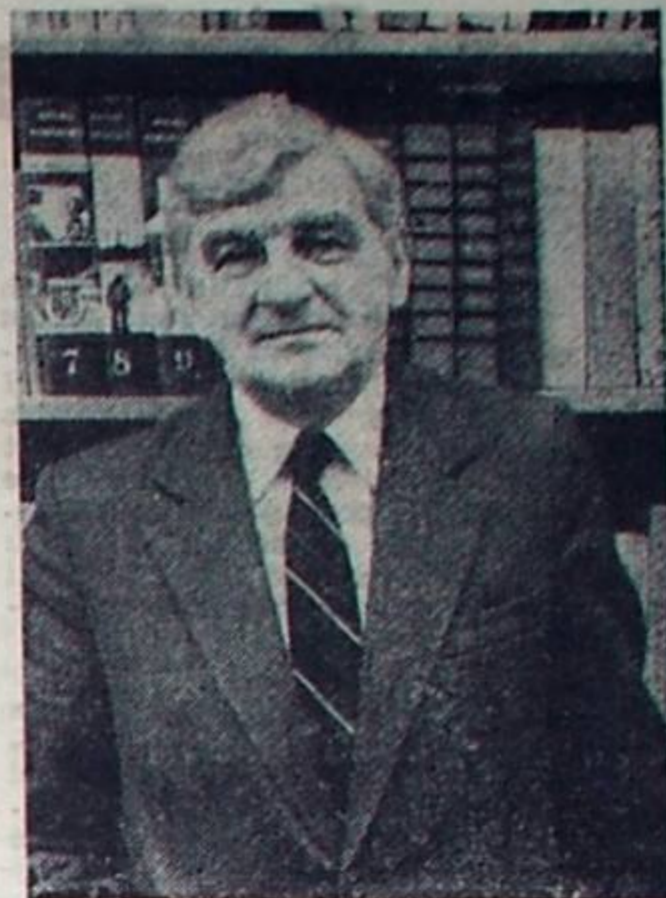
— podobnie jak Maciek Chelmiński —  
dostali się w trybie historii u progu  
Polski Ludowej. Rzecz dzieje się w  
jednym pokoju jakiegoś mieszkania w  
miejskiej kamienicy; kontrapunktem  
dla rozterek bohaterów i wypowiada-  
nych przez nich kwestii jest — dobie-  
gający spoza sceny — głos ulicznego  
megafonu, nadającego propagandowe  
teksty PKWN... Ogromnie się do tej  
pracy zapaliłem. Niestety, ten mój za-  
pał zaczął przygasać, gdy niezrówna-  
ny kawalarz Kazimierz Spólnicki z  
„Kuriera Lubelskiego” poczał mnie  
„wspomagać artystycznie”, przesyłał  
mi pocztą co kilka dni w paczkach  
„tworzywo” do sztuki — autentyczny  
złom żelazny!

— Żalujesz tamtego „zmarowane-  
go czasu”?

— O nie! Wyżyłem się wówczas  
społecznie i kulturalnie, poznałem wie-  
lu ciekawych ludzi, doznałem wiele.  
Jednak w pewnym momencie odczu-  
łem, że „sypie się” moja kariera nau-  
kowa. Porzuciłem więc to wszystko i  
„ruszyłem do ksiąg”. Wróciłem do  
trudu historyka.

— To powiedz teraz, dlaczego zosta-  
łeś właśnie historykiem?

— Sprawa jest nieco złożona. Prze-  
cież ty sam nieraz stwierdzałeś, że w  
gruncie rzeczy ja mam w dużej mie-  
rze temperament dziennikarza. To  
prawda, że pociąga mnie publicystyka  
i eseistyka. Ale przecież zawód hi-  
storyka mieści się w kręgu szeroko  
pojętej humanistyki. A ta wręcz obli-  
guje do pisania adresowanego do szer-  
okiego kręgu odbiorców. Nie rezy-  
nując więc z rygorów pisarstwa nau-  
kowego, historii należy zarazem opi-  
sywać w sposób nie gubiący barw,  
klimatów i odcieni, wyjaśniający w  
możliwie najprostszym sposobie, zawiłe  
sprawy zaszłości. Tak właśnie pisali  
wielcy historycy: Kalinka, Askenazy,  
a obecnie Kieniewicz. A wracając do  
twojego pytania, mogę ci powiedzieć  
tylko same truizmy: historia jest pa-  
sjonująca dziedzina poznania ludzkie-  
go, jest skarbnica bezcennych do-  
świadczeń wielu pokoleń, zaspokaja  
naturalną ciekawość człowieka, „jak  
to dawniej bywało”, daje wzorce oso-  
bowe itp., itd. Czy wiesz, że wybitny  
francuski historyk Bloch pisał, iż gdy  
rekonstruował życie jednego z królów  
francuskich, to w zaciśniętym gabi-  
netu słyszał wyraźnie głos dzwonów  
obwieszczających jego koronację? Czy  
dasz wiara, że kiedy zdarzy mi się



Fot. Andrzej Polakowski

spacerować po naszym Starym Mieście  
ze wspaniałym, wrażliwym artystą  
plastykiem, Włodzimierzem Hessem,  
to wydaje mi się, że za chwile spot-  
kamy Klonowica, Biernata, Kocha-  
nowskiego lub dobiegnie nas gwar  
średniowiecznego jarmarku? Ja zawa-  
sze, pisząc o przeszłości, staram się z  
nią maksymalnie utożsamiać. I to, jak  
mi się wydaje, powinno stanowić w  
całości odpowiedź na to pytanie, dla-  
czego historykiem zostałem i dlaczego  
historia mnie pasjonuje.

— A co najbardziej interesu-  
je cię w historii?

— Przede wszystkim ludzie. Może  
to zabrzmiało nazbyt patetycznie, ale in-  
teresują mnie najbardziej prości lu-  
dzie; ten w gruncie rzeczy bezimien-  
ny „tłum”, któremu ludzkość zawdzie-  
cza prawie wszystko. To on, ów  
„tłum” jest prawdziwym bohaterem  
historii. Właśnie o tym napisałem we  
wstępie, a przede wszystkim w tekście  
nowej książki „W kręgu polskich do-  
świadczeń historycznych XIX i XX  
w.”. Bohaterami tej książki są wła-  
śnie chłop, plebs, robotnicy; ich praca,  
ich żywiołowe dążenia, postawy, pre-  
dylekcje, nadzieje, cierpienia, ich ży-  
cie...

Rozmawiał:  
Miroslaw Derecki



1967 r.: 70-lecie urodzin Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, założyciela „Kamenu”. Stoją od lewej: Romuald Wisniewski, Zygmunt Mańkowski, Alicja Królikowska, Jerzy Dostatni, Ireneusz i Komiński, Siedzą: Kazimierz Andrzej Jaworski, Marek Adam Jaworski.

(Zdjęcie z archiwum Zygmunta Mańkowskiego)

# Zrzuty lotnicze dla Armii Krajowej na Lubelszczyźnie

Andrzej P. Przemyski

JEDNYM z najistotniejszych problemów, które stały przed konspiracyjnymi organizacjami zbrojnymi w okresie II wojny światowej, było zaopatrywanie się w broń, amunicję i inny sprzęt niezbędny do działań o charakterze wojskowym lub propagandowym. Kwestia ta dotyczyła oddziałów Związku Walki Zbrojnej—Armii Krajowej i pozostałych ugrupowań polskiego podziemia.

Należy zadać sobie pytanie: jakie w czasie wojny, w warunkach okupacji hitlerowskiej, istniały możliwości zdobycia takiego wyposażenia? W początkowym okresie okupacji w Polsce podstawowym źródłem były zasoby broni pozostałe po kampanii wrześniowej 1939 r. Organizatorzy konspiracji już u zarania swej działalności przewidywali, iż w sprzyjającym momencie podjęta zostanie walka, przerwana na przełomie września i października 1939 r., że rozpocznie się powstanie przeciw Niemcom. Wszędzie więc tam, gdzie było to możliwe, gromadzono, konserwowano i magazynowano broń zebraną z pobocisk odzyskiwano miejsca, w których ukryli ją nasi kapitulujący żołnierze.

Działania takie były szczególnie uzasadnione na Lubelszczyźnie; na Podlasiu i Zamojszczyźnie toczyły się przecież ostatnie wielkie bitwy kampanii wrześniowej. Można zatem uznać, że w przypadku naszego regionu zasoby broni i wyposażenia, pochodzące z września 1939 r. były podstawowym źródłem zaopatrzenia. Ireneusz Caban i Zygmunt Mańkowski w książce „ZWZ i AK w okolicy lubelskiej” podają, że we wrześniu 1940 r. w dyspozycji Komendy Okręgu Lubelskiego ZWZ znajdowało się kilkadziesiąt karabinów maszynowych, przeszło 12 tysięcy karabinów zwykłych, ponad 1,3 miliona sztuk amunicji — wszystko pochodzące z kampanii wrześniowej.<sup>1)</sup>

Czy mogło być to jednak źródło jedyne? Na pewno nie. Po pierwsze, były to zasoby ograniczone. Co więcej, do dużej części ukrytego zaopatrzenia nie udało się dotrzeć, część przejęły inne organizacje konspiracyjne, część wreszcie spoczywa prawdopodobnie do dziś w ziemi. Broń ta, a szczególnie amunicja, nie była zresztą w najlepszym stanie, nie zawsze też odpowiadała specyficznym potrzebom walki partyzanckiej. A wreszcie pamiętać trzeba, że do działalności konspiracyjnej nie wystarczały tylko karabiny i granaty. W początkowym okresie większą nawet wartość przedstawiały radiostacje, powielacze, odbiorniki radiowe itp. Tego wszystkiego nie można było zaś uzyskać z zasobów przedwrześniowych, konieczne zatem stawało się szukanie innych możliwości zaspokojenia potrzeb ZWZ—AK.

W odniesieniu do niektórych rodzajów sprzętu istniały możliwości zorganizowania własnej, nielegalnej produkcji. I tak w czasie okupacji pracowali tajnie wytwórcy broni (słynne suchedniowskie steny), granatów (tzw. filipinki czy „sidolówki”), produkowano nawet radiostacje. Niebezpieczeństwa i stopień technicznej komplikacji nie pozwalały jednak oprzeć się na zaopatrzeniu pochodzącym wyłącznie z tego źródła, zresztą jasne jest, że skala takiej produkcji, zważywszy na konspiracyjne warunki, nie mogła być (i nie była) zbyt duża. Nie każdy też rodzaj sprzętu dało się wykonać w takich warsztatach.

Liczenie na zdobyc wojenną nie rysowało prawie żadnych możliwości planowania zaopatrzenia. Ponadto okazywało się często, że wartość zdo-

bytego sprzętu nie równoważy strat poniesionych w czasie akcji „zaopatrzeniowych” (choć takie rachunki nie zawsze są i były możliwe; wartość karabinu i życia ludzkiego nie mają wspólnego mianownika).

Nierzadko korzystano więc z okazji, jakie w końcowym okresie wojny stwarzała postępująca demoralizacja armii niemieckiej, a szczególnie armii państw satelickich. Niektóre elementy wyposażenia wojskowego, broń i amunicję kupowano po prostu u żołnierzy wojsk okupacyjnych (szczególnie korzystnym kontrahentem okazali się Węgrzy). Nie było to jednak źródło pewne, a zakupy wymagały znacznych funduszy.

Z tych wszystkich trudności zdawał sobie sprawę Sztab Naczelny Wojska w Londynie, któremu podlegał Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armia Krajowa. Zakładając, że jej formacje odegrają istotną rolę w wyzwoleniu kraju, stworzono przy Sztabie Oddział Specjalny, którego oficerowie przy współpracy Komendy Głównej ZWZ—AK opracowali zakrojony na szeroką skalę plan wspierania oddziałów AK. Miał on na celu zorganizowanie przetrzutów wyposażenia do Polski drogą powietrzną. Akcja ta przygotowana została we współpracy z brytyjską S.O.E., której zadanie polegało na wspomaganie i koordynowaniu ruchu oporu w krajach okupowanych przez państwa Osi.

Zrzuty lotnicze wykonywane nad terytorium Polski były zadaniem o bardzo wysokim stopniu komplikacji i niebezpieczeństwa. Wystarczy wspomnieć, że placówki odbiorcze w Polsce dzieliła od baz w Wielkiej Brytanii, a następnie we Włoszech odległość 1300—1500 km. Całą tę trasę samoloty alianckie musiały przebyć w bez-

pośrednim zasięgu nocnych myśliwców i artylerii przeciwlotniczej nieprzyjaciela. W kraju zaś zorganizowanie systemu sieci placówek wraz z zapewnieniem łączności, sprawnego odbioru, wreszcie ewakuacji przyjętego wyposażenia było przedsięwzięciem pionierskim, niespotykanym w dotychczasowej historii sztuki wojennej.

Po okresie przygotowawczym, po pierwszych próbnych lotach, które rozpoczęły się już w lutym 1941 r., akcja zaczęła się „rozkręcać”. W efekcie w ciągu czterech tzw. „sezonów”, noszących kryptonimy: wstępny, „Intonacja”, „Riposta” i „Odwet”, wykonano przeszło 480 przetrzutów, dostarczając do kraju około 600 ton sprzętu, 346 wyszkolonych w Wielkiej Brytanii spadochroniarzy — „cichociemnych” i kurierów politycznych. Przekazano też na potrzeby Armii Krajowej kilkadziesiąt milionów dolarów, nie licząc innych walut. Trzykrotnie w ramach tzw. operacji MOST lądowały w Polsce angielskie daczoty, przywożąc emisariuszy, zabierając zaś z powrotem ludzi oraz cenne materiały wywiadowcze (m.in. części i plany zdobyte przez AK rakiety V2). Akcja przetrzutu dla Armii Krajowej objęła też bohaterki, tragiczny epizod lotów z zaopatrzeniem dla walczącej Warszawy i zakończyła się w grudniu 1944 r., w związku ze zmianą sytuacji politycznej.<sup>2)</sup>

Jak przedstawiał się udział Okręgu Lubelskiego AK w tych działaniach? W odróżnieniu od niektórych innych elementów operacji przetrzutowych, ten problem nie był dotychczas szerzej poruszany. Nie oznacza to, oczywiście, że nikt i nigdy nie napomykał o zrzutach na Lubelszczyźnie. Wspominają o nich cytowany już I. Caban i Z. Mańkowski, stosownie wzmianki znajdujemy też w innych

publikacjach. Czynniono to jednak, jak się wydaje jedynie na marginesie, jako przyczynek do szerszych zagadnień. Dotychczas nie posiadamy odrębnego opracowania kwestii zrzutów na Lubelszczyźnie. Przyczyna? Brak dostępnych materiałów, archiwalnych; istniejące relacje dotyczyły jedynie niewielkich fragmentów akcji.

Przy obecnym stanie badań można jednak pokusić się o zaprezentowanie skrótowego chociażby szkicu o zrzutach lotniczych dla Okręgu Lubelskiego AK. Podczas pracy w archiwum Studium Polskiej Podziemnej w Londynie, instytucji zajmującej się gromadzeniem materiałów do dzieł AK, autor niniejszego artykułu odnalazł niezwykle interesujące dokumenty dotyczące Lubelszczyzny. Rzucają one wiele światła na nieznane dotychczas fragmenty lubelskiej konspiracji. Nie oznacza to, oczywiście, że wiemy już wszystko o omawianym problemie.

Okręg Lubelskiej AK nie stanowił terenu, nad który kierowano samoloty w początkowym okresie operacji. Zasięg używanych do przetrzutu samolotów typu Halifax był zbyt mały, by lecieć nad Morzem Północnym, Danią i Bałtykiem, osiągnęły one rejon Lublina. W najlepszym przypadku maszyny te dolecieć mogły w okolicy Dębłina, co łączyło się jednak z ryzykiem, że zabraknie paliwa na drogę powrotną.

Mimo to pierwszy zrzut na teren okręgu odbył się w nocy z 19 na 20 marca 1943 r. w Obwodzie Puławy. Wykonano go na placówkę położoną na polach w rejonie wsi: Marianka, Izabelmont i Łąkoć, na północ od Kuruwa.

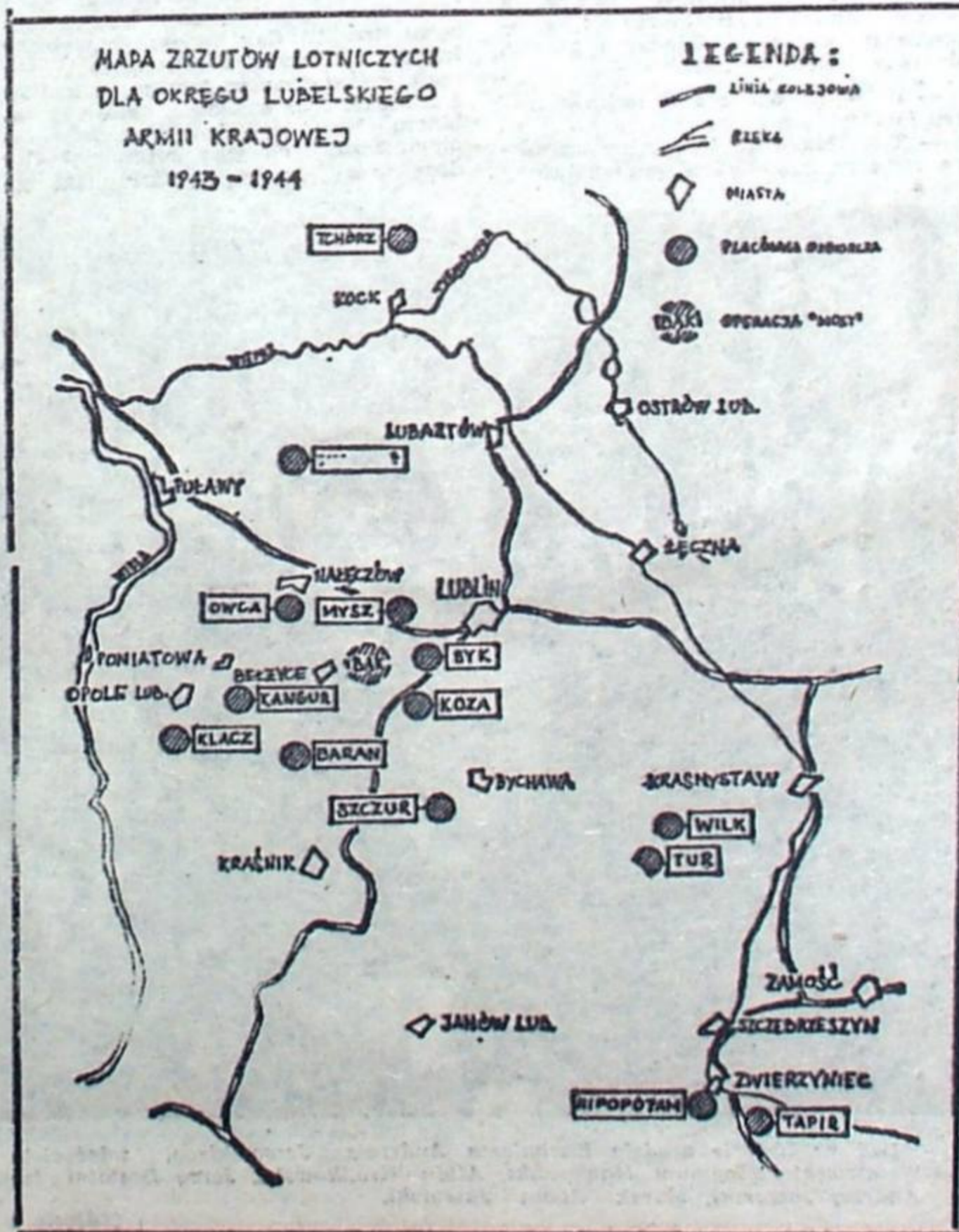
Zrzut ten przyjął oddział BCH na zlecenie Komendy Głównej tej organizacji. Był to przypadek raczej sporadyczny, ponieważ do odbioru wyznaczano placówki AK. W Komendach Okręgów istniały specjalne, wydzielone komórki przetrzutu powietrznego — w Lublinie kierował nią kapitan pilot Janusz Mościcki „Jacek”.<sup>3)</sup>

Jesienią 1943 r., wobec nasilającej się alianckiej ofensywy powietrznej na Niemcy, wzmożniona znacznie została obrona przeciwlotnicza nad Danią, którą wiodła między innymi trasa lotów do Polski. Mimo tego zdolano jeszcze wykonać kilkanaście rejsów z Wielkiej Brytanii, ponosząc przy tym bardzo ciężkie straty. W nocy z 9 na 10 października 1943 r. zrealizowano między innymi operację pod kryptonimem Cottage 7, podczas której samolot Halifax, dowodzony przez kpt. M. Malinowskiego, dokonał zrzutu na placówkę noszącą kryptonim BARAN, położoną 12 kilometrów na południe od Bełżyc. Partyzanci otrzymali tej nocy trzy zasobniki z bronią i innym wyposażeniem.

Na następne zrzuty przyszło czekać kolejnych kilka miesięcy. Straty ponieszone nad Danią spowodowały wydatki przez Anglików zakazu lotów do Polski. Jednocześnie pojawiła się możliwość przeniesienia bazy przetrzutowej w dogodniejsze miejsce. Po opomowaniu przez aliantów południowej części Półwyspu Apenińskiego uznano, że loty z rejonu Brindisi-Bari będą łatwiejsze, przede wszystkim ze względu na znacznie mniejszy dystans dzielący to miejsce od Polski. Podjęto zatem decyzję o przeniesieniu bazy przetrzutowej i jednocześnie skierowano do Włoch polską eskadrę do zadań specjalnych, na której spoczywał główny ciężar lotów do kraju.

Po pokonaniu trudności związanych z przeprowadzką i po zainstalowaniu się we Włoszech ekspozytury Oddziału Specjalnego rozpoczęto dalsze loty. Jak już wspomniano, trasa południowa, z Włoch, była krótsza, więc samoloty mogły zabierać większy ładunek, a jednocześnie cała Lubelszczyzna znalazła się w ich zasięgu. Spodziewać się należało, że w 1944 r. do Okręgu dotrze znacznie więcej uzbrojenia, tak potrzebnego w obliczu zbliżających się walk.<sup>4)</sup>

Tak się też stało. 3 kwietnia 1944 r. nad placówką BARAN ponownie pojawiły się dwa samoloty, tym razem z załogami angielskimi. Tej samej nocy zrzut odebrała ponadto placówka BYK koło Zemborzyc 8 kwietnia zrzuty przejęły kolejne placówki — WILK i TCHORZ, zaś 12 kwietnia na placówkę MYŚZ koło Płouszowic zrzucano pierwszą na Lubelszczyźnie eskadę „cichociemnych”. Nosila ona







## ROZPACZ ŚMIERCI

Chciałem zrozumieć  
wołałem we snach  
szukałem na jawie  
otworzyłbym groby  
by zapytać zmarłych  
co śmierć tam oznacza

Idę do niej  
nieśmiertelnej  
w świat nie nazwany  
w sens nie pojęty

Raz słyszałem  
jej szept jak milczenie  
Nie śpiesz się rzekła  
jestem w tobie zawsze

Gdy ziemię zostawisz  
raj nie obiecany  
gdy zostawisz niebo  
grobowiec dusz żywych  
przyjdzie w ciszy wielkiej  
dobra sprawiedliwa  
wszechobecna matka  
Przyjdzie i zatrzyma  
oddech naszych cierpień  
myśl przemieni w światło  
i oczy zatopi  
w śnie nieskończoności

Tam rozpacz nie ma  
i śmierci już nie ma

tylko zmarli znają  
sens tej tajemnicy

## ROZPACZ NADZIEI

Tego światła  
nikt nie wyjaśni  
jest promieniem duszy  
skrzydłami umienia

Każą ciemnością  
rodzimy upiory  
i zasieki w sobie  
fałszywe lustro  
opracowamy w pychę  
ufność uzbrajamy  
w modlitwy i miecze  
szukamy Boga  
wyganając siebie  
nadziei: wspaniali  
wracamy do gnoju  
blask wszystkich katedr  
we snach otwieramy  
i znowu w potrzask  
w bagno  
szczyt

Rozpacz nadziei  
w beznadziei duszy  
karlenie szczytu  
w zdradzie wobec siebie  
Podnieś przybity  
do swojego cienia  
jeśli nie uwierzysz  
w spełnienie nadziei  
Świat sens otwiera  
w biegu do światła  
i ludzkiego bólu

Lepiej oślepnąć  
niż zmniejszać człowieka

## ROZPACZ SŁOWA

Na początku była myśl  
zachwyt słowa  
olśnienie  
potem piasek

Spróbuj wyrazić piasek  
poczucie śmierć

Chwytam powietrze  
powietrze  
sięgam nurtu  
woda  
szukam głębi  
mul  
ścigam barwy  
mgła  
urhodzę w ogień  
popiół  
zatrzymuję światło  
ciemność  
wołam lalel  
echo  
zdobyciam szczyt  
przepaść  
gonię myśl  
nicość

A jednak ten ciężar  
rodzi pragnienie

Jeśli rozszepię słowo  
drzewo uniesie niebo  
źródło otworzy ziemię  
sen obudzi nadzieję

Przyjdzie nienazwane  
nawet jeśli  
opadną powieki

W ciszy i bólu  
rodzi się owoc  
samorodek Boga  
przezwyjącej nicość

Jan  
Górec - Rosiński

## ROZPACZ PRAWDY

Szukałem  
w księgach i niebiosach  
w pokorze i ogniu

Szukałem  
w walce i modlitwie  
w miłości i prochu

Szukałem  
w oczach bazyliżki  
i kuszeniu Fausta

Wszystko jest marnościami  
chichotały mojry  
w bezmiarze czasu  
dmuchawcem jest prawda

W blażeńskiej todzie  
zgrzywa się Sokrates  
Ikar w wyrzutni  
z białą łaską Homer  
pochlebcy wyrocnią  
w pętach Prometeusz  
murarze i siewcy  
kamieniami znoju

Aniołowie ciszy  
niosą oczyszczenie

Oto dłoń  
jej sen  
podaję twej dłoni

Usuń żdźbło  
ja belkę z swych oczu

W ciemności istnienia  
sumienie jest światem  
matecznik prawdy  
w niepokoju duszy

Ból i rozpacz skrzydeł  
miarą horyzontu

Paweł  
Piotrowski

## OBRAZEK

Wehodem w ciszę  
wiejskich niedziel  
otwarte okna  
głoszą światło  
— słońca w tym wiele  
jakby rozwieszono  
na sztaludze

Tylko  
może dziadek nie ten  
zdrzemnął się u progu  
z pochyloną głową

w niej zgrzyta czas  
— sioleją moje skronie

## WYZNANIE

Chcę opowiedzieć ci o sobie  
gdy rzucasz wezwanie  
zazdrośna o kieliszek wódki  
którym przepływa czas

Chcę opowiedzieć  
w obcych ramionach — puste  
zastuchanie

Chcę  
nawet sny wypowiadać  
bez ciebie — tylko dla ciebie

O te słowa wypowiedziane  
bliżej mi pozostaniesz  
tam gdzie teraz jesteś

w fotografii lustro  
szukając daremnie  
obok własnej — mojej twarzy

Owoce nocy i dni  
— różowe jabłka czasu

W dłoni trzymamy jednak  
opryzki

Wypadają z nich  
w nasze palce  
pestki sekund

Może wyrośnie z nich drzewo  
życia  
dobrych i złych prawdy  
i puls naszej krwi  
odtworzy  
w  
owocu nocy i dni

— rozmowę od czasu do czasu  
milknącą w krzyku

## BALLADA O DZIECIACH I BOCIANACH

dzień był chmurny  
jak pamięć  
i dzieci odlatywały  
do ciepłych krain  
niosąc  
ze sobą bociany  
co nie chciały mówić  
ani płakać  
wołano  
by rzuciły je dla ludzi  
lecz dzieci  
namiętne swą starością  
odleciały  
myśląc że znowu chcą je oszukać  
jak tyle już razy  
w ich i naszym życiu  
czterdziestolewim

kamena 7

# Czego potrzeba naszej duszy?

**M**ICHAŁ Bajor — piosenkarz. Skąd się wziął? Jeszcze kilka lat temu twarz jego znali niektórzy bywalcy kin czy teatrów. Jeszcze rok temu czytało się czasami o jego aktorsko-piosenkarskich kreacjach w Teatrze „Ateneum”. W sierpniu zaproszono go do Sopotu, gdzie tym razem panował odpowiedni nastrój. Na festiwalu doceniony został wspólny głos Mary Getz. Niezmiernie zainteresowanie wzbudził Karel Gott. Rewelacją okazała się Edyta Geppert. Kontrowersyjny był Michał Bajor. Na tyle, by w końcu wybuchł skandal. Bajor otrzymał Nagrodę Dziennikarzy, która nie była przeznaczona dla niego jako gościa imprezy.

Ten przypadek i wiele innych, ale przede wszystkim oczy i uszy wielomilionowej rzeszy widzów zdecydowały o powodzeniu Bajora. Teraz jego recitale sprzedaje się na pniu, a cena 700 zł za bilet nikogo nie odstrasza. Co więcej, słyszy się takie opinie: „Wiesz, za każdym razem, kiedy go widzę, serce podchodzi mi do gardła”. Można się tylko uśmiechnąć, bo Michał Bajor jest niepozorny i daleko mu do urody Gregory Pecka. Z daleka jego sylwetka wygląda jak manekin, na którym zawieszono zbyt duże ubranie. Skąd więc ten ruch wahadłowy serca?

Bajor śpiewa. A w jego głosie, mimice twarzy, gestach jest wyrażony ca-

ły ruch, dramaturgia i liryczna piosenki. A kiedy później stoi pod deszczem oklasków, wydaje się trochę wyższy i wzrokiem ogarniając publiczność, zdaje się mówić: „Jestem tutaj, by śpiewać dla was. Więc bijcie brawo”.

W historii piosenki — takiej, która wzrusza, bawi, przynosi ukojenie, jest refleksją — wiele było i istnieje nazwisk na B. Brel, Bécud Brassens, Bernadac. Nieprzypadkowo wszystkie francuskie. Bajor skłania się ku ich genre'owi. Mimo że swą karierę piosenkarzką rozpoczął od songów Brechta, to przecież dopiero spektakl „Brel” wskazał mu początek drogi. Słuchając piosenek „Walc na 1000 pas”, „Jef”, „Następny”, „Nie opuszczaj mnie”, „Ja wbity w kąt”, odnosi się wrażenie wyjątkowości. Tak jakby były one napisane właśnie dla niego i tak jak gdybyśmy tylko my, obecni na sali, byli dopuszczeni do misterium, nazwanego dla niepoznaki recitalem piosenkarzkim.

Michał Bajor próbuje, a może z powodzeniem wypróbował już śpiewanie innych utworów, jak chociażby „Mój żołnierzyku”, „Błądny rycerz” czy „Ogrzej mnie”. Wszystkie jednak mają cechę wspólną. Są autorstwa Wojciecha Młynarskiego. I w tym tkwi sedno sprawy. Młynarski — znakomity poeta życia trafił właśnie na nie mniej znakomitego odtwórcę swoich tekstów.



Michał Bajor

Repr. Zbigniew Jaśkiewicz

Można dyskutować o stylu i zastanawiać się, czy festiwalowy „błądny rycerz” pasuje do kameralnego rycerza Bajora. Natomiast z pewnością nie podlega dyskusji kwestia za każdym razem innej, specyficznej interpretacji wiersza, którego każde słowo dociera do słuchacza, wywołując najprzeróżniejsze uczucia. Kiedy Bajor śpiewa: „Memu ciału wystarczy 36 i 6, mojej duszy potrzeba znacznie więcej”, uświadamiamy sobie, że i naszej duszy też potrzeba czegoś więcej i to „coś” otrzymujemy od niego. Lecz czy publiczność „ogrzewa” jego duszę? Oj, obawiam

się, że aż nadto, zgotowując mu na każdym niemal występie „standing ovation”.

Szkoda, że Michał Bajor nie chce już udzielać wywiadów. A może tylko jest zmęczony powtarzaniem tych samych odpowiedzi na te same pytania. Nagrał płytę, wyjeżdża na występy zagraniczne. Na pewno i tam zdobędzie sławę. A w ogóle kogoś mi przypomina. Czyżby w Polsce narodził się drugi Aznavour?

Irena Filus

## Ekran i widz

### Seks na wesoło

**J**EDNYM z najbardziej popularnych i kasowych polskich filmów w ostatnich latach okazała się w naszych kinach „Seksmisja” Juliusza Machulskiego, film iskrzący się humorem, dowcipny, satyryczny, a zarazem na swój sposób „erotyczny”, jako że sprawy seksu — chociaż potraktowanego „na wesoło” — stanowią w nim tę oś, wokół której obraca się cała „baza” i „nadbudowa” ekranowej opowieści.

Idźmy dalej: w 1985 r. rekord popularności wśród polskich filmów pobiła komedia Romana Załuskiego „Och, Karol”, film w gruncie rzeczy klasy trzeciorzędnej, ani się urywający poziomem do „Seksmisji”, ale, podobnie jak tamten, traktujący męsko-damski temat z lekkością, swadą i humorem. Już w pierwszych miesiącach eksploatacji „Och, Karol” zyskał niespełna dwa miliony widzów, co jest — jak na film polski — liczbą kolosalną. W tymże 1985 r. „Vabank II” Juliusza Machulskiego, także komedia, tyle że kryminalno-awanturzysta i w stylu „retro”, osiągnęła prawie półtora miliona widzów. W sumie tylko te dwa ostatnie filmy przyciągnęły w 1985 r. do kin ponad jedną trzecią część widzów, którzy mieli do wyboru w owym roku jeszcze 43 (!) inne polskie filmy!

W 1986 roku zaskakująco wręcz popularność zdobył „C.K. Dezerterzy” Janusza Majewskiego; w samym tylko Lublinie obejrzało ów film 42 i pół tysiąca widzów, a liczbę tę właściwie należałoby podwoić, jako że film jest dwuczęściowy i obydwie części wyświetlano podczas jednego, bardzo długiego, seansu. Film Majewskiego poblił popularnością prezentowane w ciągu ubiegłego roku na hubejskich ekranach zachodnie „lokomotywy” z amerykańskim „Proctorem” włącznie!

I znowu — jak w przypadku „Seksmisji”, „Och, Karol”, a także do pewnego stopnia „Vabank II” — mamy do czynienia w „C.K. Dezerterach” z fabułą komediową, z zabawą na ekranie, w której (przy całym „polityczno-społeczno-narodowościowym” kontekście tego filmu) sprawy seksu zajmują jedno z poczesnych miejsc i gdzie wesołe panie i panienki dorównują jurnościami (a czasem i przewyższają) dzielnym wojakom Najjaśniejszego Pana, cesarza C.K. Monarchii Austro-Węgierskiej.



Któryś z recenzentów określił „C.K. Dezerterów” mianem filmowej opowieści lotrzykowskiej. I chyba miał rację, bowiem film Majewskiego, oparty na motywach książki Kazimierza Sejdy pod tym samym tytułem, jest w istocie barwną, nasyconą humorem, „villonowską” opowieścią przygodową, przedstawioną w stylu jarmarczno-koszarowym. A więc: językiem dosadnym, jurnym, kpiarskim, dowcipnym, lecz nie wulgarnym. Opowieścią plebejską, gdzie jest miejsce i na męsko-damskie radości i na zdrowy, krytyczny osąd otaczającej rzeczywistości, i na prawdziwie męską, gotową do poświęceń, przyjaźń. Bohaterowie filmu „C.K. Dezerterzy”, żołnierze z dekującej się pod koniec I wojny światowej gdzieś na głębokich tyłach kompanii wartowniczej — pomysłowy i przedsiębiorczy Polak Jan Kaniowski, zwany „Kanią” (kapitałna rola Marka Kondrata) oraz jego przyjaciele: Węgier, Czech, Żyd i Włoch, realizujący wymyśloną przez siebie akcję „Pierzyna” — to niekoniernie grupa obiboków, uciekających z koszar z tchórzostwem, aby nie trafić na front. To w istocie zespół ludzi — wcale nie tchórzliwych — którzy swoją ucieczkę oraz podróż przez walące się Austro-Węgry trak-

tują, poza wszystkim innym, jako rodzaj kontestacji przeciwko coraz bardziej lawinowo narastającemu wszechpałaganowi militarnemu i administracyjnemu C.K. Monarchii, wciąż żądającej traktowania jej w sposób „poważny”. A fakt, że owa „kontestacja” osiąga wymiar niezwykle barwny, niecodzienny, chwila-mi groteskowy, to już zupełnie inna sprawa.

Mają w sobie „C.K. Dezerterzy” coś z atmosfery „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, chociaż Janusz Majewski na jednej z konferencji prasowych wyraźnie odcinał się od powieści Haszka, zwracając m. in. uwagę na to, że gdy Kazimierz Sajda pisał swoją książkę, nie istniało jeszcze polskie tłumaczenie przygód słynnego ordynansa-filozofa, który potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji. I tak też pewnie było, jeśli chodzi o autora książki. Alifci w trakcie realizacji filmu coś jednak przeniknęło z atmosfery Haszka do interpretacji aktorskiej, do dialogów pisanych przez czeskiego scenarzystę Pavla Hajny'ego, do wielu scen i scenek reżyserowanych przez samego Majewskiego, do specyfiki koszarowych pogwarek w stylu (już żywcem ze „Szwejka”): „Panowie oficerowie czarną kawę piją, żeby gównu lepszy glanc miało” itp.

Tak czy owak, mniej czy bardziej szwejkowski, film Janusza Majewskiego jest komedią zrobioną sprawnie, lekko, dowcipnie (choć druga część znacznie słabsza, nudniejsza i „rozłączająca się” dramatycznie), no i — przede wszystkim — komedią cieszącą się ogromnym wzięciem u widzów.

Pewnie, koszarowo-burdelowa tematyka i takiż rodzaj humoru (nawet przy najbardziej szlachetnym przesłaniu jakiegokolwiek filmu) ściągają do kina głównie publiczność męską i sztabacką; nie jest to w żadnym wypadku jakieś tam remedium na uzdrowienie polskiego kina. Niemniej, opierając się na przykładzie tylko tych kilku filmów, które tutaj wymieniałem, widać dość chyba wyraźnie, że nasza widownia chce przede wszystkim nie makabry, gwałtu i marginesu, „wtopionych” w naszą współczesną rzeczywistość, którą zna aż nadto dobrze i bez tego, ale chwili odprężenia, rozrywki, wesołości, lekkości. Tego wszystkiego, co pozwala łatwiej żyć; i także seksu na ekranie. Choć niekoniecznie demonicznego, dekadentckiego, ponurego. Nie są to może akurat marzenia i aspiracje najwyższych lotów, ale jakże na czasiel

M. D.



Wśród Polaków za Olsz (1)

# Im po prostu chce się...

Marek Adam Jaworski

Redakcja „Zwrotu” — pisał do mnie Piotr Przeczek — mieści się teraz bliżej Polski, w Klubie Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego przy ul. J. Bożka. Po przejechaniu przez most graniczny na Olsz wystarczy skrócić w lewo i pojechać ze sto metrów...

**P**IOTR Przeczek, redaktor naczelny miesięcznika społeczno-kulturalnego „Zwrot”, wydawanego od 37 lat przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czeskim Cieszynie, klarownie przedstawił mi trasę jazdy: minuta i byłem na miejscu.

Pięć lat minęło od czasu, kiedy po raz ostatni gościłem po tamtej stronie Olsz. Tym razem nie mogłem już spotkać Janusza Gaudyna, który w tragicznych okolicznościach odszedł z tego świata. Wiersze i fraszki Gaudyna niejednokrotnie drukowaliśmy na łamach „Kamienia”. Zawsze miał w sobie tyle życia, dowcipu, energii i pomysłów, a jego gościnny dom był szeroko otwarty dla przyjaciół z Polski. Ciągle trudno mi uwierzyć w te bezsensowne śmierć, popełnioną, jak słyszę, w momencie depresji psychicznej.

Wśród żywych nie ma też Alojzego Mainki, dyrektora muzeum, historyka, publicysty i kronikarza czasów wojny. Ktoż mógł przypuszczać, że to nasze długie nocne spotkanie w mieszkaniu państwa Sajdoków w Trzyczcu jesienią 1981 r. będzie już spotkaniem pożegnalnym...

Ale dość tych smutnych refleksji. Na razie siedzę w gabinecie Piotra Przeczka, piję znakomitą kawę i omawiam plan mego pobytu. Z Piotrem poznałem się ponad rok temu w okolicznościach dość przypadkowych: obaj byliśmy zaproszeni do Kielc na jubileusz miesięcznika „Przemiany”. Właśnie „Przemiany” utrzymują szczególnie przyjacielskie więzi ze „Zwrotem”. Wiedziałem, że w „Zwrocie” nastąpiła zmiana na stanowisku redaktora naczelnego, nie przypuszczałem jednak, że nowego szefa poznam właśnie tutaj. Przypadł mi do gustu, spodobała mi się jego otwartość, bezpośredniość. Mimo różnicy lat bardzo szybko znaleźliśmy wspólny język.

Miesięcznik „Zwrot” zawsze przeglądam z ciekawością. Format zeszytowy z kolorową okładką, 80 stron druku, cena 2,5 korony, nakład — 4250 egzemplarzy. Zespół redakcyjny składa się zaledwie z czterech osób, każdego dnia zaczynają pracę przed godziną ósmą. Olbrzymia większość egzemplarzy rozchodzi się poprzez prenumeratę. Poszczególne numery rosyjska czytelniczka sekretarka, naklejając na koperty karteluszki z wcześniej wydrukowanymi na maszynie nazwiskami i adresami. W stopce redakcyjnej czytamy, że „zezwoleń na ulgową opłatę pocztową wydał Powiatowy Urząd Pocztowy w Karwinie 20.8.1983 r.” Jest to swego rodzaju ciekawostka. Nie wyobrażam sobie, aby np. Urząd Pocztowy w Lublinie mógł udzielić takiego zezwolenia... „Kamienie”. Co kraj, to obyczaj.

„Zwrot” jest redagowany ekspansywnie. Przyciąga szata graficzna, znakomity papier, dobra fotografia (tu wszystko widać!), ciekawa, nie zawsze

tradycyjna, grafika. Autorzy poszczególnych tekstów pochodzą głównie z Zaolzia, choć od czasu do czasu wywodzą się i z Polski.

Właśnie wyszedł z drukarni ostatni już w 1986 r. numer dwunasty. Piotr Przeczek w krótkim artykule wstępnym pisze m.in.:

Dla PZKO (Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego — przyp. M. A. Jaw.) był to jakby spokojniejszy rok, okres wypoczynku po wyjątkowej pracy lat poprzednich, a zwłaszcza nabierania sił przed następnym rokiem czterdziestolecia Związku. Jego obchody już rozpoczęliśmy, kulminacja jednak jeszcze przed nami — na Festiwalu 87 w Karwinie oraz XV Zjeździe PZKO. Obydwa te wydarzenia, schodzące się tym razem w jednym roku, będą sprawdzianem naszych sił i możliwości, i to nie tylko w zakresie właściwej pracy kulturalno-oświatowej...

Czterdziestolecie PZKO, które jest tuż, tuż, zainspirowało redakcję do przeprowadzenia dyskusji w gronie młodych — uczniów gimnazjum z polskim językiem nauczania w Czeskim Cieszynie. Na pierwsze pytanie redakcji: „Spróbujcie sami powiedzieć, jak starzy ludzie oceniają młodą generację?” Janusz Milerski stwierdza: „Jak zawsze, że jest gorsza, bardziej leniwa... Starsi uważają, że młodzież w ogóle nie ma żadnych zainteresowań, że jest bierna. A w rzeczywistości wcale tak nie jest”. Milerski dorzuca, że „bardzo dużo nam daje muzyka młodzieżowa, ale ta twarda muzyka, tzw. heavy metal, hard rock, to daje się wyżyć człowiekowi do 15, 16 lat. W tym wieku lubi się właśnie taką głośną muzykę. Ale mi już to przeszło, w ostatnim czasie bardziej lubię styl folk”. „A co książka, teatr, muzyka poważna, technika?” — dąży redakcja. Ten sam Milerski odpowiada: „Z muzyki poważnej bardzo cenię niektóre dzieła klasyczne, np. Mozarta „Mała muzyka nocna” lub „Symfonia” Beethovena, a co jeszcze bardzo lubię, to utwory organowe. Ale osobiście pójsz na koncert symfoniczny, tego bym chyba do końca nie wytrzymał. Słucham tego z radia lub z płyty”. Grażyna Rakowska uzupełnia: „Nie uważam, że to jest znowu tak powszechny pogląd na muzykę poważną. Chyba nie wszyscy są takimi ignorantami. Ci, co grają na fortepianie lub skrzypcach, na pewno interesują się taką muzyką”.

Muzyka już była, teraz o teatrze. Wielkiego wyboru w Czeskim Cieszynie nie ma. „Chodźmy — stwierdza Grażyna Rakowska — na przedstawienia do naszego Teatru Cieszyńskiego. I to już wszystko, co możemy osiągnąć. Widzimy więc wszystkie przedstawienia Sceny Polskiej i niewiele ponad to mamy możliwości zobaczenia innego teatru. Bo gdzie można tutaj iść do teatru — do Ostrawy? Kiedy można np. wi-

dzieć operę? Bardzo rzadko właśnie w Ostrawie.” Grażynę przygwałdził Janusz Milerski: „Myślę, że niewielu młodych by szło dobrowolnie na operę”.

Z zainteresowaniami teatralnymi (a jeżeli takie są, to z ich realizacją) nie jest więc najweselej wśród gimnazjalistów (my określilibyśmy: wśród licealistów). Gorzej, że to samo można powiedzieć i o książce polskiej. „Tych, co by to czytali dobrowolnie — stwierdza Milerski z pieką wprost szczerością — znalazłoby się może paru. Większość czyta tylko dlatego, że musi to być w dzienniku lektur”.

Później oglądałem księgarnię z polskimi książkami, znajdującą się w samym centrum Czeskiego Cieszyna. Są tam pozycje, których daremnie szukać u nas, jak chociażby „Baśnie” Andersena czy „Przemienieło z wiatrem” Margaret Mitchell. „Baśnie” kosztują 100 koron, tyleż samo „Przemienieło z wiatrem”, ale po... przecenie! Tak jest, po przecenie, bo poprzednio te trzy tomy miały kosztować 170 koron (oficjalna cena w Polsce — 800 zł), a więc przecenienie: 1 korona = 4,7 złotego. (Za 170 koron można nabyć 15,5 kg cytryn!)

Oczywiście wszelkie tego typu rachunki bywają, mówiąc delikatnie, dziwaczne, ale przy takich cenach książek w języku polskim (można listę rozszerzać i o polskich klasyków i o autorów tworzących dzisiaj) nieuchronnie musi spadać czytelnictwo. Nie tylko indywidualne, ale i zbiorowe! Biblioteki szkół z polskim językiem wykładowym mają zbyt małe fundusze, aby systematycznie uzupełniać księgozbiory o nowe pozycje. A przy okazji dodam, że książki w języku czeskim są zwykle tańsze o połowę, jeżeli nie o dwie trzecie! A przecież w Czechosłowacji mieszka dziś stale ok. 70 tysięcy Polaków, z tego 58 tys. właśnie w okręgu północnomorawskim. Jest to głównie ludność autochtoniczna, przebywająca tu od pokoleń. Owszem, ogląda ona pierwszy program polskiej telewizji, ale słowo mówione nie zastąpi słowa pisanego. W tej sytuacji tym bardziej trzeba doceniać kulturotwórczą rolę „Zwrotu”, a także corocznie wydawanych przez czeskie wydawnictwo „Profil” „Kalendarzy Śląskich”, że już nie wspomnę o ostrawskim „Głosie Ludu” ukazującym się trzy razy w tygodniu, będącym organem Komitetu Okręgowego Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Ostrawie, czy pismach dla młodych i najmłodszych takich jak „Gazeta Pioniera”, „Ogniwo” i „Jutrzenka”.

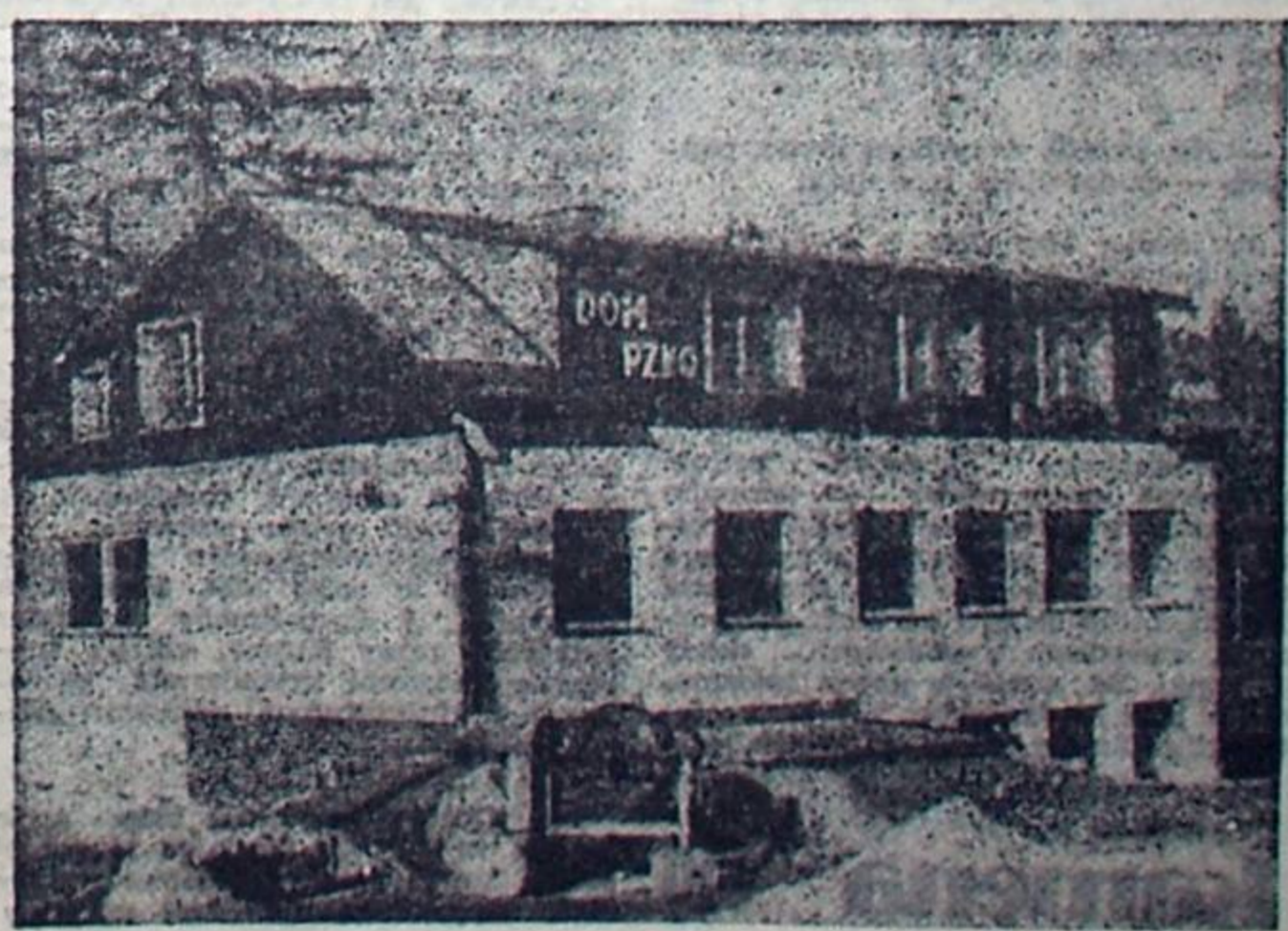
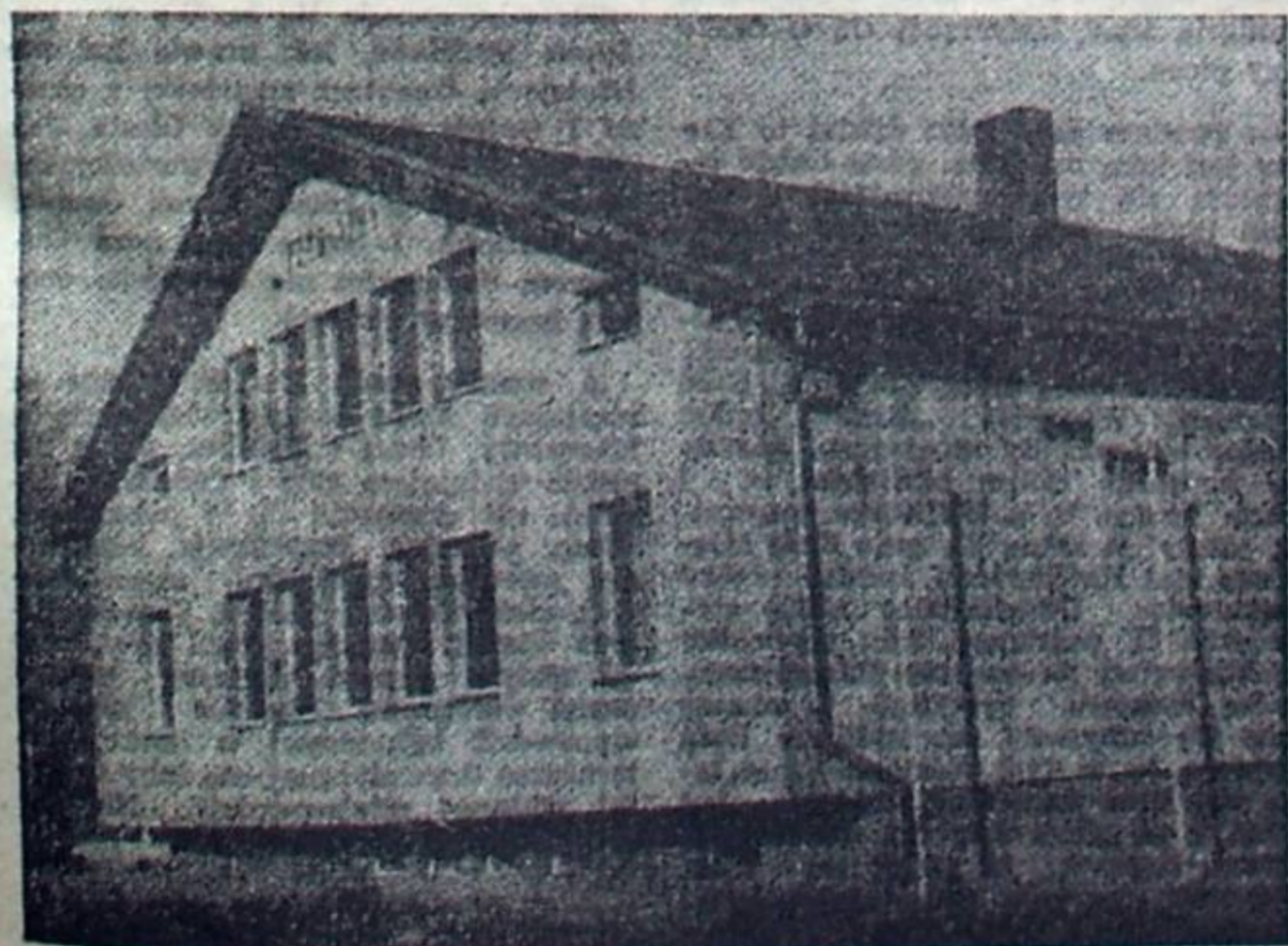
Wybiegłem trochę w przyszłość, bo na razie ciągle jeszcze popijam kawę w gabinecie Piotra Przeczka i mam przed sobą ten ostatni numer „Zwrotu”, w którym znajdują też interesujące teksty o teatrach młodych i najmłodszych, o działalności ludoznawczej (w październiku 1986 r. odbyło się w Karwinie-Frysztaście Jesienne Seminarium Folklorystyczne!) o śpiewactwie, a także opowiadania, wiersze, rysunki, fotografie no i krzyżówki, bo ta forma rozrywki i tutaj, jak wszędzie, ma swoich zwolenników.

Czas jednak goni, trzeba zakwaterować się w hotelu „Piast”, który jednak teraz, w grudniu, i tak nie ma kompletu gości. Piotr odprowadza mnie do pokoju ale w recepcji musi zostawić swój dowód osobisty. Recepcja znajduje się na pierwszym piętrze i od pierwszego też piętra działa winda. Panie recepcjonistki mają wszystkich gości na oku i „na waleta” czy „waletkę” chyba tu trudno przenocować. Ale panie recepcjonistki również są kontrolowane: w ich pomieszczeniu znajduje się zegar, taki jak przy wejściu do fabryk. Po zgłoszeniu się do pracy muszą swą kartę, czy jak to się tam nazywa, ostemplować, więc spóźnić się im raczej trudno.

Ów hotel „Piast” zbudowano w okresie międzywojennym z funduszy tzw. Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek: służył on społeczności polskiej. Po utworzeniu w 1947 r. PZKO nowy związek znalazł w nim swą siedzibę. Niestety, obiekt ulegał dekapitalizacji, wymagał gruntownego remontu, fundusze, jakie na ten cel należało przeznaczyć, znacznie przekraczały możliwości PZKO. Poza tym podniosły się głosy, czy jest słuszne, aby organizacja o profilu kulturalno-oświatowym utrzymywała restaurację i hotel? (Gastronomia w Czechosłowacji na ogół przynosi deficyt). I wreszcie po długich dyskusjach na początku lat sześćdziesiątych zapadła decyzja: sprzedamy „Piasta”, a ów prawie milion koron, który zań uzyskamy, prześlemy w formie dotacji tym kołom PZKO, które budują bądź mają zamiar budować własne obiekty — świetlice czy też domy PZKO. W terenie, jak należało się spodziewać, przyjęto to posunięcie z entuzjazmem, bo zawsze bliższa jest kołom ciału, lepiej mieć mniejszy obiekt u siebie niż większy w „centrali”. Na razie była głównie mowa o świetlicach, rzucano nawet hasło: „Dwadziesiąt świetlic na dwudziestolecie Związku” (to dwudziestolecie przynadało w 1967 r.), ale apetyt rósł w miarę jedzenia. Owszem — świetlica rzecz dobra, ale jeszcze lepszy będzie obiekt większy — Dom PZKO. Przykład dała Bystrzyca, a potem już poszła i to głównie w czynie społecznym, kiedy niektórzy członkowie potrafilili przy budowie przepracować i kilka tysięcy godzin!

Buduje się i dzisiaj. Te zdjęcia niżej przedstawiają dwa domy PZKO w Milikowie. Jeden od drugiego oddalony zaledwie o pięć kilometrów. Pierwszy (bliżej Jablonkowa) stoi już od dawna, drugi (bliżej Bystrzycy) ma być całkowicie wykończony w 1987 r. Zadróżność energii. Zadróżność tego, że im, Polakom — obywatelom czzechosłowackim, po prostu chce się!

(Zdjęcia autora)





# HOROSKOP OPTYMISTYCZNY Dobrej zabawy!

20 stycznia —

18 lutego



WODNIK

**OD UMIEJĘTNOŚCI** pogodzenia ogromnej potrzeby niezależności z koniecznością stosowania zasad dyplomacji wobec otoczenia (które nie zawsze będzie obiektywne, a często wręcz zazdrośne) zależy będzie twoje powodzenie w tym roku. Styczeń i luty — jakiś sukces, może nie aż taki, na jaki liczyłeś, ale i tak zwróci na ciebie uwagę zarówno życzliwych, jak i tych, którzy nie mogą strawić twojej oryginalności, zakrawającej czasami (przynajmniej) na jawne drwiny z otoczenia. Wśród osób, które będą się przewijały jak w kalejdoskopie przez twoje zawodowe i prywatne życie, dwie zwłaszcza odegrają ważną rolę. Jedną z nich to ktoś młody, kto cię chwiliami drażni, ale właśnie to podrażnienie jest dowodem, że nie może być między wami spraw obojętnych. Do czerwca lub lipca będą was łączyć dziwne relacje, które wpłyną na jedną i drugą stronę w sposób podniecający, choć nie zawsze miły. Będziecie się wzajemnie dopingować. Druga osoba to ktoś, kto zbliży się do ciebie latem lub wczesną jesienią. To najprawdopodobniej ktoś starszy, dla kogo znajomość z tobą będzie mieć ogromne znaczenie, a w twoim życiu może spowodować różne poważne decyzje. Między innymi nawet zmianę miejsca pracy, zmianę domowych projektów i zorganizowanie domu na innych zasadach. W każdym razie przestaną ci się wydawać ważne różne trudności, które dokuczały ci ostatnio w zazdrośnym otoczeniu. Twoja nowa sytuacja będzie miała też duże znaczenie dla bliskiej ci osoby w domu, a także dla kogoś z dalszej rodziny. Dla ciebie to rok ruchliwy. Niektóre osoby spod tego znaku mogą mieć wiele radości z dzieci, inne będą przeżywać wielką miłość, na którą czekały od dawna. Finansowych szans ci nie zabraknie. Nie żądasz za dużo od innych, zawsze myśl o tym, co robisz i do czego zmierzasz.

19 lutego —

20 marca



RYBY

**W PRACY** pierwszy kwartał dość skomplikowany, gdyż będą od ciebie wymagać rzeczy, które są ci stosunkowo nieznane i nowe, ale w drugim kwartale poczujesz się pewniej na tym gruncie i będzie to okazja do wykazania talentów i umiejętności dotychczas nie ujawnionych. Prawdopodobnie spadną nowe obowiązki rodzinne, które mogą wyrzucić na ciebie ogromny wpływ nie tylko pod względem uczuciowym. W każdym razie to dalszy rozwój i nowy cel, jaki może stanowić rodzina i dziecko. Twoje trudności będą teraz raczej natury praktycznej, po prostu zabraknie nieraz czasu, ale satysfakcje związane z domem, harmonijnym pożywcim rodzinnym przyniosą rekompensatę za kłopoty i obowiązki. Zapewne zdarzą się różne domowe krótkie spięcia. Nie denerwuj się. Kwiecień może być szczególnie męczący — konieczność mieszkaniowych i domowych inwestycji. Wszystko będzie jednak zmierzało do uzyskania przez ciebie poczucia stabilizacji. Doceniaj wysiłki drugiej strony, zmierzające do tego samego celu. Wypływają one z uczucia, które was łączy. Po koniec lipca nowe propozycje w pracy. Jeśli będziesz wybierać się na urlop, to nie decyduj przed urlopem. Nowe propozycje trzeba dokładnie i w spokoju przemyśleć. Być może ty albo osoba najbliższa ci będzie musiała w tym roku włożyć wiele wysiłku w uczenie się czegoś nowego. Tym ważniejsze, aby we wspólnych chwilach, dość przeciążonych obowiązkami zawodowymi, rodzinnymi itp., umieć znaleźć wzajemną radość i starać się podtrzymać na duchu. Ważne znaczenie dla waszego związku będzie miała także harmonia i dobre współzycie z dalszą rodziną, która może być dla was dużą pomocą w różnych sytuacjach. Lato bardzo udane, choć zorganizowanie wycieczki nastreczy sporo trudności. Staraj się życzliwie traktować otoczenie w pracy i pomagać innym, nawet jeśli cię o to wyraźnie nie proszą.

Założyciele: Kazimierz Andrzej Jaworski i Zenon Waśniewski

21 marca —

19 kwietnia



BARAN

**TWOJE SAMOPOCZUCIE**, energia i szanse zawodowe będą uzależnione od układu spraw rodzinnych i sercowych. W tym roku mogą zapaść poważne decyzje dla wielu młodych osób spod tego znaku. Dla zakochanych najważniejsze miesiące to sierpień i październik. W tym okresie uczucia pogłębią się, osiągniesz większą pewność siebie i najbliższej osoby. Zaangażowanie uczuciowe wpłynie na twoje możliwości w pracy. Przez większą część roku, z wyjątkiem pierwszego kwartału (choć to nie we wszystkich przypadkach się sprawdzi) będziesz korzystać w pracy z dobrej atmosfery wokół własnej osoby. Plany i pomysły, które przedstawiś, a także energia w wykonywaniu powierzonych ci spraw, wpłyną na umocnienie twojej pozycji. Uważaj jednak: nie zapominaj, iż życzliwe ci otoczenie będzie także od ciebie oczekiwało dowodów życzliwości i współpracy. W kwietniu i listopadzie zwróć uwagę na drobne nieporozumienia rodzinne, aby nie urosły one do poważnych problemów. Nie wii nikogo i nie oskarżaj — zwłaszcza o drobiazgi. W maju i lipcu rodzice spod tego znaku mogą przeżywać emocje związane z dziećmi. Wszystko dobrze się skończy. Możliwe, że uda ci się spędzić urlop za granicą w atrakcyjnym towarzystwie, pamiętaj jednak, nie budź zazdrości miłej sercu osoby, bo i jej, i sobie ten urlop zepsujesz. Finansowo rok nie najgorszy. Dobrze by było jesienią skorzystać z praktycznych umiejętności i uzdolnień i podreperować budżet dodatkową pracą. Nie pozwól, aby coś, co było przedmiotem twoich marzeń i starań, zamiast wpłynąć dodatnio na twoje życie, skomplikowało ci stosunki z otoczeniem, na przykład na skutek zarozumiałstwa, egoizmu i niechęci się z opiniami otoczenia.

20 kwietnia —

20 maja



BYK

**ZAPOWIADA SIĘ** rok pomyślny, ale dobre samopoczucie mogą zmącić konieczności dokonania istotnego wyboru w sprawach serca albo w sprawach zawodowych. W pracy trzeba wybrać nową metodę działania — tę dla ciebie najwłaściwszą, do której masz najlepsze przygotowanie. Może to ugruntować twoją pozycję. Pamiętaj jednak: nie przejmuj się żadnymi plotkami (będzie ich dookoła ciebie dużo) ani sugestiami otoczenia wynikającymi z emocji, decyduj samodzielnie! Natomiast w sprawach serca może się zdarzyć, iż zmienisz obiekt swoich dotychczasowych adoracji, niewykluczone nawet, że zmienisz stan cywilny. Zmiany te może spowodować ktoś serdecznie ci życzliwy, choć oddalony. W marcu prawdopodobnie trudności z decyzją i przyjęciem propozycji, która została ci przedłożona znacznie wcześniej. Rzecz warta namysłu, ale nie pozbawiona możliwości ryzykownej pomyłki. Trzeba rozważyć za i przeciw. Jeśli się zdecydujesz, początek drugiego kwartału bardzo interesujący, lecz i niełatwy. Życie rodzinne może ci dać satysfakcję, ale trzeba wykazać więcej odpowiedzialności, bo i więcej będzie obowiązków. Jakies przejściowe domowe kłopoty nie wpłyną na twoje dobre samopoczucie, przezwyciężysz te trudności. Sporo różnych przyjemności latem; spotkanie z dawno nie widzianą osobą, z którą mimo wszystko coś cię jednak łączy. Dość intensywny tryb życia jesienią: wiele imprez i spotkań towarzyskich, ale uważaj, nie szarżuj! Jeśli chcesz wykorzystywać wszystkie okazje, jakie pojawią się w tym roku, patrz dalej niż na najbliższy okres. Finansowo rok nie bez komplikacji, będą większe wydatki w kwietniu, czerwcu, październiku i w grudniu, niezbędne, lecz korzystne. Kieruj się głosem serca, nie portfela.



BLIŹNIĘTA

słowa. Two wady mogą chcieć wykorzystać osoby niezbyt ci życzliwe lub znające cię powierzchownie, będą one chciały ograniczyć twój zakres działania. Spróbuj przeciwstawić się temu bez wielu słów (gadulstwo czasami przynosi ci spore straty), przy pomocy osób, które cię cenią i znają twoje możliwości. Mniej więcej pod koniec lutego kłopoty w pracy skończą się, a w połowie roku czekają ci autentyczne sukcesy. W lutym i w marcu musisz zadbać o swoje zdrowie, nie należy go bezkarnie nadwierać, bo to może ci utrudnić działanie i skomplikować stosunki z otoczeniem. Niektóre osoby spod tego znaku pod koniec września zdecydują się na poważne związki i będzie to się łączyć z kłopotami, które jednak uda się przezwyciężyć u schyłku roku. Lato możesz przeżyć dość niezwykle — pod wpływem nagłego impulsu, potrzeby przygody. Będzie to prowizorycznie obmyślana podróż lub pobyt; wrażenia wynagrodzą ci niewygody. Twoje sprawy sercowe najlepiej się ułożą w początkach lata, a także w sierpniu i wrześniu, lecz miesiąc szczególnie interesujący pod tym względem to grudzień. Jak zwykle, masz wielu przyjaciół, także nowych i bardzo ci życzliwych, ale jedno wielkie uczucie w tym roku stanie się dla ciebie źródłem radości i sukcesów. Przez cały rok dobrze by było bardziej dbać o serdeczną atmosferę w domu, a także cieplejsze kontakty z rodziną, również tą dalszą. Ktoś będzie potrzebował twojej pomocy. W sprawach finansowych poprawa w drugim półroczu i jakieś wydatki nie zaplanowane.

22 czerwca —

22 lipca



RAK

**NIE BYŁO** powodów do zadowolenia z siebie pod koniec ubiegłego roku, ale przemyślawszy swoje postępowanie, z nową energią i przy bardziej sprzyjających okolicznościach przystąpisz teraz do "ataku" z nowych pozycji. Będzie działał jakiś nowy, istotny bodziec w twoim życiu, co jest ogromnie ważne, bo doda ci pewności siebie. Zyskasz przekonanie o słuszności swoich racji i postępowania, bo walczyć nie tylko o swoje sprawy. Taka postawa przyczyni się do wygranej. Pozwoli ci nie lękać się odpowiedzialności, pozbyć się wahań wewnętrznych i rozterek. Zwiększona odporność na kłopoty i przemijające trudności sprawi, że twój prestiż wzrośnie, a zespół otaczających cię ludzi będzie ulegał twoim sugestiom i współpracował z tobą. Twoja osoba zostanie doceniona i nie zabraknie ci interesujących propozycji. Najlepsze miesiące w sensie zawodowym to marzec, lipiec, październik i grudzień. Dla niektórych osób spod tego znaku ważnym bodźcem w życiu może stać się odważemne uczucie oraz szansa na szczęśliwy związek w drugiej połowie października. Dla matek — radość z sukcesów dzieci. Nie będzie to rok zbyt wielu podróży, ale — poza udanym urlopem — może cię spotkać propozycja atrakcyjnego wyjazdu wiosną lub jesienią. Wyniki tego wyjazdu mogą okazać się bardzo interesujące. Zdrowie ci posłuży, o ile nie będziesz się zbyt spieszyc; trzeba też unikać nerwowego napięcia trwającego przez dłuższe okresy. Kontroluj od czasu do czasu swój stan zdrowia i stosuj się do rad lekarza. Jest w tym roku szansa (dla nałogowych palaczy) zerwać z nałogiem palenia papierosów. Skorzystaj z niej, prawie wszystko zależy od twojej woli, a tylko trochę od dobrego układu planet.

(Dokończenie w następnym numerze)

Opracowanie i rysunki:  
Zygmunt Dyszczyński

Redaguje zespół: Marek Adam Jaworski (redaktor naczelny), Piotr Kopciowski (zastępca redaktora naczelnego), Zygmunt Mańkowski, Maciej Podgórski (sekretarz redakcji), członkowie Kolegium Redakcyjnego oraz Marta Denys, Mirosław Derecki, Wiesław Horabik, Tadeusz Jasiński (kierownik działu literackiego), Ireneusz J. Kamiński (komentator), redaktor techniczny: Ewa Ujtek, korektor: Barbara Caban.  
Redakcja nie zwiera materiałów nie zamówionych zastrzeżenie sobie prawo skrótów.  
Druk: Lubelskie Zakłady Graficzne im. "KW" w Lublinie al. Unicka 4.  
Wydawca: Robotnicze Spółdzielnie Wydawnicze NSW - Prasa - Książka - Ruch Lubelskie Wydawnictwo Prasowe w Lublinie, ul. Jasna 4, tel. 255-38.  
Adres redakcji: 20-025 Lublin, ul. Skłodowskiej 21.  
Telefony sekretariatu: redaktor naczelny: 22-93, sekretarz redakcji: 218-93, dział publicystyki i literacki: 275-33.  
Korespondencje rwnkie prosimy kierować pod adresem: 20-030 Lublin, skrytka pocztowa 231, polecone i ekspanrowe — pod adresem redakcji.  
Zam. 2389, 12.12.1966 r. F-1

